KLASOM
PRACUJĄCYM
POLSKIM,

DRUGIE SZEŚĆ KSIĄŻECZEK

PRZYNOSI

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

Dobrym patryotą jest tylko człowiek cnotliwy, człowiek który rozumie i kocha wszystkie swe obowiązki.

KSIĄŻECZKA XII.

O LOSIE KLAS ROBOCZYCH.
MIŁOŚĆ OJCZYZNY.
PRAWDZIWY PATRYOTA.

TRZECIE WYDANIE.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.

1868.

KARTA WDZIĘCZNOŚCI.

W ciągu téj publikacyi, podjętéj jedynie w najżywszéj chęci przyczynienia się do rozwoju praktycznéj oświaty pomiędzy naszymi szanownymi pracownikami, najszlachetniejsze znalazłem poparcie ze strony czcigodnych Obywateli W. Księztwa Poznańskiego Szereg tych życzliwych przyjaciół ludu (już na czele siedmiu pierwszych książeczek nazwanych) przychodzę dziś z wielką przyjemnością pomnożyć imieniem Tego, który nietylko sam od początku mego zadania raczył osobistą swą subskrypcyą na znaczną bardzo liczbę egzemplarzy silnie takowe poprzeć, ale nad to, powodowany szczytną miłością bliźniego, między swymi przyjaciołmi skłonić umiał przeszło 50 osób do podania mi w tem przyjaznéj ręki, tak, że przez to pośrednictwo przeszło 600 tych książeczek rozdano bezpłatnie pomiędzy naszych pracowników. — Temu przyjacielowi ludu,

Stanisławowi SZCZANIECKIEMU, z Karmina,

w imieniu naszych klas roboczych i w mojem własnem, za tę szlachetną i prawdziwie patryotyczną pomoc serdeczny wyraz wdzięczności tu składam.

KAROL FORSTER.

SŁOWO

O CZYTELNIACH LUDOWYCH.

WYCIĄG

Z DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

z dnia 11. Marca r. b.

---

q. Z nad Lutyni, 6. Marca. — W najżywotniéjszéj kwestyi naszéj — oświacie i uobyczajeniu ludu, poruszono w nowszych czasach wszystkie niemal czynniki wpływ jaki taki na zbawienną tę myśl wywierające. To też z prawdziwem zadowoleniem, a chlubą dla jednostek, miło nam zasłyszeć o coraz więcéj w życie wchodzących Czytelniach, z których niejedna znalazła swój pierwiastek w sześciu książeczkach szanownego p. Karola Forstera dla klas pracujących świeżo wydanych, a przez niektóre zacne i gorliwe osoby po Parafiach rozdanych. Nie możem się więc skarzyć, aby nam zbywało na zdatnych i gorliwych rzecznikach sprawy naszéj; ależ i to pewna, że wielu mamy takich, którzyby mogli, a unikają wszelkiego nawet pozoru wywierania wpływu swego na rozszerzanie oświaty ludowéj. Pocieszamy się przecież nadzieją, iż zwolna ukonstatuje się ta dobroczynna instytucya, a małoduszni, za przykładem innych, nabiorą więcéj ochoty i odwagi cywilnéj do służenia poczciwéj sprawie.

M. L. MÉZIÈRES.

O LOSIE KLAS ROBOCZYCH.

Jestże los klas roboczych tak pożałowania godnym jak zdaje się w to wierzyć szkoła socyalitowska? Ponieważ to w ich imieniu powstały rewolucye poprzednie i wywołują się dziś nowe, koniecznem jest rozebrać tę kwestyą w dobréj wierze. Lud, odziedziczając przywileje wszechwładztwa, odziedziczył także jego obowiązki i jego niebezpieczeństwa, a mianowicie wieczną natrętność pochlebstwa. Dla niego, tak jak dla każdéj innéj władzy, pierwszym warunkiem zbawienia jest umieć słuchać prawdy.

Jeżeli w ciągu tego rozbioru użyję niekiedy ostrych słów, naganiając nieprzezorność, złe postępowanie i nierząd pra-

cowników; jeźli tym przyczynom przypiszę większą część rzeczywistych cierpień naszego czasu, nie będzie to bynajmniéj z tego powodu, iżbym miał jakieś uprzedzenie przeciw licznéj i użytecznéj klasie mych współobywateli. „Bóg mi świadkiem, „jak mówi poeta Burns, iż chciałbym o„trzeć wszystkie łzy ze wszystkich oczu.“ Położenie proletaryuszów żywo mię zajmuje. Co zaś mię jedynie dziwi, jest to, iż oni nie zostali jeszcze zupełnie obłąkani niebezpiecznemi doktrynami, występnemi podszeptami, przekupnemi obietnicami, na które są wystawieni od przeszło pół wieku, a którym ani ludy ani królowie nie mogliby się oprzeć.

Zaczynam od oświadczenia, iż nieznam nic, coby godniejszem było poszanowania, jak robotnik taki jakim go ja pojmuję i jakich wielu widziałem; robotnik uczciwy, porządny, pracowity, oddany zupełnie obowiązkom swéj profesyi. W mych oczach wartość ludzi nie odmierza się podług stopnia jaki zajmują w świecie, lecz podług sposobu w jaki dopełniają swéj misyi. Ztąd też więcéj cenię uczciwego i przemyślnego rękodzielnika, aniżeli niesumiennego

kupca, niezdatnego urzędnika, lub niezdolnego generała jakich się często napotyka. Ale nie dosyć jest zwać się pracownikiem, aby mieć prawo do tego tytułu; i ten tytuł nie obejmuje wszystkich tych zasług, ani wyłącznego prawa do opieki praw i do sympatyi rządu.

Widziałem prawdziwych robotników w saméj stolicy. Byli oni wstrzemięźliwi, pracowici, niezmordowani. Nie znali wcale nieczynności, rozrywek, spoczynku w ciągu tygodnia, a pracę dziesięciogodzinną poczytaliby byli za zniewagę. O każdéj porze dnia można ich było zastać przy pracy. Ich pracownie otwierały się równo ze dniem a zamykały przed samą nocą. Patrzałem na nich z uczuciem szacunku, poszanowania i chęcią naśladownictwa. Wyrzucałem sobie, iż nie robię równie dobrego użytku z życia, i że mniéj poświęcam czasu nauce, jak ci poczciwi ludzie pracom swéj profesyi. Taki widok zdawał mi się być pocieszającym wobec tylu innych zasmucających jakie widzimy w zaludnionych częściach naszych miast przemysłowych.

Odrachujcie próżniactwo, rozrzutność,

rozpustę, i powiedźcie nam, czem będzie nędza klas roboczych. Czyliż można policzyć w poczet robotników tych którzy pracują z największą tylko niechęcią i odrazą do pracy; tych którzy czekają aż im robota sama w ręce wpadnie; tych którzy jak najmniéjszego nie zadają sobie trudu aby zarobić wiele; tych którzy usiłują oszukać na ilości i na dobroci swych wyrobów; tych którzy służą swym klientom prawie tak samo jak służyły warsztaty narodowe; tych którzy przestają pracować za każdym przychodzącym im do głowy kaprysem; tych którzy się zmawiają w celu wymuszenia większéj płacy; tych którzy się zaciągają do tajemnych towarzystw i wchodzą w szeregi przedsiębiorców zaburzeń? — Nie, zaiste. W takim więc razie zrobicie wielką próżnią w szeregach armii pracowników.

Ekonomiści, którzy się dotychczas trudnili ulepszeniem losu ludu, szukali w środkach prawodawczych, w nowych instytutach kredytowych, w systemacie kolonizacyi, w mniemanéj organizacyi pracy, środku zaradczego przeciw cierpieniom klas roboczych. Na nieszczęście, to co

zwykle oznacza się nazwą klas roboczych, zawiera w sobie, wraz z prawdziwymi robotnikami, ogromną liczbę leniwców, którzy inaczéj pomoc pojmują, i którym nie możnaby nic gorszego zrobić, jak uorganizować pracę. To, czego oni oczekują, jest to progresyjne powiększanie płacy przy stosunkowem zmniéjszeniu pracy; jest to możność przepędzania do woli czasu w karczmie po kilku godzinach przechadzki na drodze publicznéj; jest to płaca regularna i wysoka w zamian za punktualne znalezienie się na apelu; słowem lista cywilna, uposażenie, „któreby do nich należało“ podług szczęśliwego wyrażenia pamiętnego dekretu.

Jest jedna rzecz, któréj prawie nigdy nie widziano od pierwszego zawiązku towarzystwa ludzkiego, i któréj się pewnie nigdy nie zobaczy, to jest ta, ażeby robotnikowi uczciwemu, zdolnemu i pracowitemu miało braknąć pracy. Trzeba ztąd, rozumie się, wyłączyć przesilenia przemysłowe, które następują po rewolucyach. Wtenczas każden ulega prawu wspólnemu. Robotnik nie może wówczas sprzedać swéj pracy, z téj saméj przyczyny,

z któréj fabrykant nie może sprzedać swego towaru, właściciel swych włości, i rentier swych papierów, chyba tylko ze znaczną stratą. Trzeba nawet zważyć, że ze wszystkich kapitałów praca jest właśnie tym, który się najszybciéj podnosi, i który najmniéj doznaje zniżenia wartości.

Chociażby nawet nakazano wyprowadzić sto po sobie idących śledztw nad cierpieniami klas roboczych, to wszyscy robotnicy dobréj wiary powtórzyliby to co już wyrzekli, że przyczynami pomyślności publicznéj są stałe podstawy rządu, utrzymanie porządku, uszanowanie własności; przyczynami zaś upadku przemysłu są powstania, zaburzenia publiczne i wstrząsnienie kredytu. Oto jest, dlaczego burzyciele są największymi nieprzyjaciołmi ludu.

Jeźli jest fakt jaki ogólnie uznany, to jest nim ten, że w czasach spokojnych każden uczciwy i zręczny robotnik znajduje pracę, i że każda praca daje dziś dostateczne środki do życia.

Usiłowanie towarzystwa, aby zmniéjszyć trudy i niedostatki klas roboczych jest ciągłem i słusznem. Lecz na nieszczęście niedostatki i trudy są ogólnym

losem większéj części ludzkości. Takowym nie mniéj podlega pracownik umysłowy, jak ten który żyje z pracy rąk swoich. Ileż to jest uczonych i literatów, którzy po pracy dziennéj przez piętnaście lub szesnaście godzin, nierównie trudniejszéj od pracy ręcznéj, niemają codziennego chleba, a którym i prawo w pomoc przyjść nie może. Wiadomo, że sławny moralista Samuel Johnson niejeden z swych listów podpisywał temi słowy: impransus Johnson (Johnson naczczo). Milton kołatając do drzwi księgarzy z nieśmiertelnym swym poematem Raj utracony w ręku, uzyskał zaledwie tyle, iż mógł żyć przez miesiąc, czego dowodem jest zachowywany dotąd kwit jego na pięć funtów szterlingów, z roku 1669.

Praca mechaniczna ma tę korzyść, że nie płaci żadnego podatku stałego. Prawda, że i praca umysłowa doznaje tego samego przywileju, lecz produkta téj ostatniéj są nierównie rzadsze i niepewniéjsze. Jeżeli z jednéj strony, niemasz prawie przykładu, ażeby robotnik zwyczajnéj zręczności i dobrego prowadzenia się nie wyżył ze swego przemysłu, to z drugiéj

widzieć się niekiedy zdarza, że biegły obrońca prawa, zdolny nauczyciel lub gienialny poeta umierają w szpitalu z nędzy.

Zarzucają, że niektóre profesye mechaniczne są szkodliwe zdrowiu. Prawda, lecz czyliż niektóre profesye wolne nie znajdują się w tym samym stanie? Słynny jeden lekarz napisał książkę o chorobach właściwych tylko ludziom pracującym umysłowo. Wszak i doktorzy codzień prawie narażają swe zdrowie i życie lecząc zaraźliwe choroby. Cóż może być mozolniéjszem nad stan znakomitego obrońcy prawa, który nocy przepędza w swym gabinecie na czytaniu aktów i dowodów, a dni na ustnych rozprawach przed sądami? Czyliż przykłady długiego życia liczniéjsze są pomiędzy ludźmi stanu, niż pomiędzy ludźmi klas roboczych?

Wyznajmy szczerze, że pomimo tylu deklamacyi, ci których podoba się nazywać robotnikami nie są więcéj pożałowania godni, jak inne kategorye obywateli nienoszących tego tytułu. Jeżeli, jak to wyżéj powiedziałem, rozbierzemy uważnie rozmaite stany towarzystwa, przyjdziemy do wniosku, że wszystkie mają swoje korzyści, swe niedogodności i swe wynagrodzenia. W oczach filozofa i myśliciela niemasz dziś położenia mniéj pożądanego a więcéj niewolniczego, jak stan zwierzchnika kraju i jego ministrów. Cokolwiek oni robią, mogą się spodziewać, że ich spotka całkowita niewdzięczność, wieczne oskarzanie i nieuśmierzone nieukontentewanie. A mimo to, niewidać, ażeby te miejsca pozostawały wakującemi dla braku kandydatów. Przechodząc do przeciwnego końca skali towarzyskiéj, uważa się powszechnie położenie służących za najprzykrzejsze a nawet za poniżające. Niektórzy ekonomiści jednak liczą w poczet ludzi najszczęśliwszych naszego czasu służących zamożnych domów, którzy żyją na łonie obfitości, pracują mało, nie mają żadnéj troski i używają równych prawie z panami przywilejów.

Są niewątpliwie rzeczywiste cierpienia pomiędzy pracownikami, lecz nie trzeba niczego przesadzać, ani w dobrych ani w złych chęciach. Francya jest może ze wszystkich wielkich państw cywilizowanych tem, w którem panuje największa ogólna zamożność, gdzie jest najmniéj nie-

dostatku i nędzy, dzięki łagodności klimatu, podziałowi majątków, sprawiedliwości praw i charakterowi mieszkańców. Niezapominajmy, że na jednéj części kuli ziemskiéj, wedle jednozgodnego świadectwa podróżnych, ludzie w ścisłem znaczeniu słowa umierają z głodu. Nasze lata nieurodzaju byłyby latami obfitości w Chinach, to jest w cesarstwie najobszerniejszem, najludniejszem i najbogatszem na świecie.

Chcąc mówić językiem prawdy, nie zaś pochlebstwa, powiem, że najprostszemi przyczynami nędzy klas niższych są: próżniactwo, nieprzezorność, złe prowadzenie się, czasami nawet nieuczciwość. Prócz małéj liczby wypadków, w których pomoc publiczna i osobiste miłosierdzie mogą wywrzeć wpływ skuteczny, powiększają one raczéj złe, aniżeli je goją. Lenistwo wielu proletaryuszów jest tak wielkie, że wolą raczéj wystawić się na niedostatek lub żyć z jałmużny, aniżeli brać się do pracy. Wiadomo jest wszystkim, jak trudno jest dostać robotników; jak drogo ich opłacić trzeba; ile zwłok i złéj

woli trzeba znosić. Wszędzie prawie, nie pracy braknie, lecz robotników.

Rzeczą zastanowienia godną jest, że każda nowa rewolucya, przedsięwzięta w imieniu interesu robotników, pomnaża niezawodnie liczbę leniwców, nie tylko dla tego, że zmniéjsza ogólne i osobiste bogactwo, lecz głównie dla tego, że zachęca bezzasadne wymagania i pomnaża żądania niepodobne do zaspokojenia. Praca staje się towarem, który obywatele, odziani w prerogatywy polityczne, chcą wówczas sprzedawać już tylko po nadzwyczajnéj cenie, i wielu z nich woli raczéj wystawić się na wszelkie niedostatki, aniżeli odstąpić coś od swego żądania. Tem się objaśnia, dla czego po wstrząśnieniach tego rodzaju tak trudno jest dostać robotnika w miastach i parobka polnego po wsiach, mimo to, że wszyscy utyskują na nędzę i że się co krok napotyka żebraków zupełnie zdrowych.

Najliberalniejsze prawodawstwo jest bezsilnem naprzeciw nieuniknionym skutkom nieczynności. Tak w rzeczypospolitéj jak i w monarchii wolno jest każdemu pracować lub spoczywać na swe wła-

sne ryzyko. Ztąd też, jest mnóstwo ludzi którzy wolą raczéj żyć jakbądź, lub Bóg wie jak, aniżeli zarabiać na chleb regularnem zatrudnieniem. Organizować pracę, aby im dopomódz, byłoby to dla nich najnieznośniéjszą tyranią. Nieczynny Hiszpan, lekkomyślny Neapolitańczyk, którzy tak chętnie używają roskoszy próżniactwa, pewnieby swéj nędzy niezamienili za dogodności przemyślnego Anglika, pod warunkiem trudzenia się bez przestanku i zrzeczenia się przyjemności snu popołudniowego. Pod bokiem nawet Anglii apatyczna Irlandya wegetuje w dziedzicznym niedostatku, z braku naśladowania energii i czynności rasy anglo - saskiéj. Tak to wszędzie ponawia się to samo zjawisko w towarzystwach i w pojedyńczych ludziach.

Również nieprzezorność jest częstem źródłem dolegliwości klas roboczych. Wielu nie pamięta, że każden dzień ma drugi po sobie idący; większość nie zbiera niczego latem na zimę i nie odkłada niczego na czasy braku pracy. Liczy na Opatrzność i na przypadek. Po wsiach rodziny całe żyją przez ciąg zimy jedy-

nie z przychodu żebraniny dzieci. W miastach prawie cała płaca robotników pochłania się w karczmach. To co by starczyło na ich utrzymanie przez tydzień, strwonionem zostaje w kilku godzinach rozpusty.

Uważano, że dzicy ludzie okazują tyleż cierpliwości w znoszeniu niedostatków, ile lekkomyślności w zapobieganiu im. Taka rezygnacya jest nierównie rzadszą w naszym stanie towarzyskim, w którym ubodzy mają ciągle przed oczyma przykry przeciwny skutek usiłowań przezorności.

Doświadczenie uczy, że porządek i ekonomia objawiają się prawie zawsze w stosunku odwrotnym do potrzeby tychże zalet, tak, że ci którzy najmniéj posiadają, i którzy zdają się nie mieć nic do stracenia, są zwykle najnierozsądniéjszymi i najskłonniéjszymi do używania obecności bez rozwagi. Może też, pod pewnym względem filozoficznym, jest to mądrem rozrządzeniem Opatrzności, która niechce, ażeby istoty już dość pożałowania godne, cierpiały jeszcze z powodu zbytniego troszczenia się o przyszłość, i

która im przynosi ulgę w niedbałości, równie jak wkłada na bogatych i na możnych próbę niespokojności i obaw.

Malthus powiada z powodu tak uciążliwego pauperyzmu w Anglii: „We Fran„cyi nawet, mimo wszystkich korzyści po„łożenia i jéj klimatu, popęd ku wzrosto„wi ludności jest tak wielki, i brak prze„zorności pomiędzy klasami niższemi tak „uderzający, że gdyby tam wprowadzono „podatek na ubogich, własność ziemska „upadłaby wkrótce pod ciężarem, i zara„zem powiększyłaby się nędza ludu.“ — Tak to nieprzezorność Francuzów uderzyła tego biegłego badacza.

Wymieniłem już niewstrzemięźliwość, jako najsilniéjszą z przyczyn nędzy klas roboczych. Pijaństwo zbyt często pochłania ich płacę, poniża ich obyczaje i niszczy ich zdrowie. Rodziny ich żyją w niedostatku i odmawiają sobie najpotrzebniéjszych rzeczy, aby téj skłonności zadosyćuczynić. Zagnieżdżanie się tego nieszczęsnego nałogu daje się szczególnie postrzegać w pobliżu fabryk i wielkich zakładów przemysłowych.

Zalecać pracownikom ekonomię, jest

to trudnić się zarazem ich wychowaniem moralnem, gdyż ekonomia jest najlepszem zapobieżeniem przeciw pokusom wszelkiego rodzaju, które ich od obowiązków odwracają.

„Nierząd, mówi Adam Smith, jest za„wsze zgubnym dla ludu. Jeden tydzień „lekkomyślności i marnotrawstwa wystar„cza często do zgubienia na zawsze bie„dnego robotnika, popychając go w roz„paczy do spełnienia największych zbro„dni.“ Dzieje naszego sądownictwa potwierdzają niemal codziennie tę smutną prawdę; a sędziowie najlepiéj wiedzą, ile n. p. próżniactwo poniedziałkowe ma wpływu na statystykę występków. czynów gwałtu i wykroczeń ludowych.

Nakoniec, pomiędzy przyczynami które się łączą z nieprzezornością, trzeba wymienić nierozsądne i nierozważne śluby małżeńskie zawierane tak często na łonie klas roboczych. Kiedy dwie osoby, które niemają za co żyć, ni jedna ni druga, składają swą nędzę do współki, czegoż można oczekiwać od takiego stowarzyszenia, jeźli nie zwiększenia ubóstwa, i dzieci wystawionych na niedostatek?

Gorliwy obrońca Irlandii, Swift, wskazuje pomiędzy przyczynami ogromnéj liczby żebraków w tym kraju, oprócz wrodzonego lenistwa mieszkańców, „przedwczesne małżeństwa, zawierane bez żadnego sposobu do życia.“

Malthus kreśli bardzo trafnie nierozwagę człowieka, który się żeni nieposiadając żadnych środków wyżywienia rodziny, i który po narażeniu się dobrowolnem na ciosy nędzy, przypisuje złe całemu świata i każdéj rzeczy, stopniu płacy, pomocy publicznéj, bogatym, instytucyom towarzyskim, Opatrzności nawet, zamiast nasamprzód gniewać się na siebie samego.

Ten to przenikliwy ekonomista wyrzekł w swych pismach: „Dobry byt klas niższych nie zależy jedynie od wyżywienia lub od potrzeb koniecznych. Los ich dopóty nie może być uważany za zaspakajający, dopóki one nie będą używały pewnéj zamożności, a nawet pewnego nadmiaru onéjże.“

Nikt równie nad Malthusa nie zalecał więcéj oświecać i rozpościerać zdrowych nauk w masach. Rozdział jego dzieła poświęcony „kierunkowi miłosierdzia“,

nietylko należy do ekonomii politycznéj; lecz jest to ustęp nacechowany dobrocią moralisty i namaszczeniem chrześciańskiego mówcy.

Pewien czci godny duchowny, stojący na czele ludnéj parafii, powiadał mi raz, iż jednym z jego nieustających kłopotów było odwodzenie ubogich robotników i służących od nierozsądnych małżeństw: że zwykle rad jego niesłuchano, i że następnie musiał z boleścią słuchać żalów tych biednych stadeł, oraz być świadkiem scen nędzy i potrzeb, którym nie zawsze mógł zaradzić. Ten to właśnie jest skutek, który Malthus, świadek przerażającéj śmiertelności dzieci w miastach rękodzielniczych, chciał wskazać, i zapobiedz mu przez swe uczone poszukiwania nad prawami ludności. Tak więc, religia jest w tym punkcie w zgodzie z nauką ekonomiczną.

SILVIO PELLICO.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

Wszystkie uczucia, które łączą ludzi pomiędzy sobą i prowadzą ich do cnoty, są szlachetne. Cynik, który ma tyle sofizmatów naprzeciw wszelkiemu uczuciu religijnemu, zwykł też robić paradę z miłości ludzi dla poniżenia miłości ojczyzny.

On mówi: „Moją ojczyzną jest świat; mały zakątek, w którym się urodziłem, niema prawa do mego pierwszeństwa, ponieważ nie może przewyższyć w wartości tylu innych krajów, w których można żyć równie dobrze, a nawet lepiéj. Miłość ojczyzny jest tylko rodzajem egoizmu, właściwego pewnéj gromadzie ludzi, którzy mniemają się być przez nią upoważnieni do nienawidzenia reszty ludzkości.“

Mój przyjacielu, nie daj się uwieść tak

podłéj filozofii. Jéj charakterem jest spotwarzać człowieka, przeczyć jego cnotom, nazywać złudzeniem, głupstwem lub przewrotnością wszystko to co go uszlachetnia. Gromadzić wspaniałe słowa, aby ganić wszelkie wzniosłe dążności, wszelkie usiłowania na drodze dobra społecznego, jest sztuką łatwą, lecz godną pogardy.

Cynizm trzyma człowieka w błocie. Prawdziwą filozofią jest ta, która pragnie wydobyć go z niego; ona jest religijną i szanuje miłość patryotyczną.

Możemy bezwątpienia powiedzieć o świecie całym, że jest naszą ojczyzną. Wszystkie ludy są cząstkami obszernéj rodziny, która z powodu swego wielkiego rozmnożenia niemoże być rządzona przez jeden rząd, lubo ma za najwyższego pana, Boga. Uważanie istot naszego rodzaju za jednę rodzinę, czyni nas życzliwymi dla ludzkości wogóle. Lecz taki sposób widzenia nie niszczy innych, równie słusznych.

Jest to także faktem, że ludzkość dzieli się na ludy. Każden taki lud jest zgromadzenie ludzi, których religia, prawa, obyczaje, jednakowość języka, pochodzenia,

sławy, cierpień, nadziei, i jeźli nie wszystkie, to przynajmniéj większa część tych żywiołów, łączą szczególną sympatyą. Nazywać ogółowo tę sympatyą i jedność interesów między członkami jednego ludu egoizmem, byłoby to tak samo, jak gdyby mania satyry osławiała miłość synowską przedstawiając ją jako sprzysiężenie pomiędzy każdym ojcem i jego synami.

Pamiętajmy o tem zawsze, że prawda ma kilka stron; że pomiędzy uczuciami cnotliwemi niema żadnego któregoby nie należało utrzymywać. Czyliż jedno z nich, stając się wyłącznem, może się stać szkodliwem? niechaj się nie staje wyłącznem, a nie będzie szkodliwem.

Miłość ludzkości jest wyśmienita, lecz nie powinna wyłączać miłości do miejsca rodzinnego; miłość miejsca urodzenia jest wyśmienita, lecz nie powinna wyłączać miłości ludzkości.

Hańba duszy podłéj, która nie przyklaskuje mnogości widoków i powodów, jakie może przybrać święty instynkt bratania się pomiędzy sobą, wzajemnego się poważania, pomocy, grzeczności.

Dwóch podróżnych europejskich spotyka się w innéj części świata; jeden jest urodzony w Turynie, drugi w Londynie. Oni są Europejczykami; ta wspólność imienia stanowi pewien węzeł przyjaźni, powiem prawie, pewien patryotyzm, a ztąd chwalebną gotowość oddania sobie przysługi.

Oto, z drugiéj strony, są osoby mające trudność zrozumienia się; one nie mówią tym samym językiem. Możeby nie wierzono, że pomiędzy niemi może istnieć wspólny patryotyzm. Byłoby to mylnem. Oni są Szwajcarami, jeden z kantonu włoskiego, drugi z kantonu francuzkiego, trzeci z kantonu niemieckiego. Jednakowość węzła politycznego, który ich łączy, zastępuje brak wspólnego języka, budzi w nich przyjaźń, wiedzie do przyczyniania się szlachetnemi ofiarami do szczęścia ojczyzny, która nie jest narodem.

Patrz we Włoszech lub w Niemczech na inny widok. Ujrzysz ludzi żyjących pod różnemi prawami, i podzielonych na różne ludy, zmuszone niekiedy walczyć przeciw sobie. Lecz oni mówią, lub przynajmniéj piszą jednym językiem; oni czczą jednych przodków, szczycą się jedną literaturą, ma-

ją jednakowe gusta, wzajemną potrzebę przyjaźni, pobłażania, pomocy. Te powody czynią ich pomiędzy sobą życzliwymi i skłonniejszymi do usług.

Miłość ojczyzny, czy się odnosi do kraju rozległego czy do małego jest zawsze uczuciem szlachetnem. Niema żadnéj części narodu, któraby niemiała swéj własnéj sławy, zasad nadających jéj stosunkową potęgę, pamiętnych faktów historycznych, dobrych instytucyi, znacznych miast, pewnych zaszczytnych i wydatnych znamion w swych obyczajach, ludzi słynnych odwagą, zręcznością polityczną, wiadomościami w naukach i w sztukach. Są to wszystko powody do kochania z pewnem pierwszeństwem rodzinnéj prowincyi, rodzinnego miasta, rodzinnego sioła.

Lecz strzeż się pokładać miłość ojczyzny, jakkolwiek przedmiot téj miłości będzie obszerny lub mały, w czczéj dumie urodzenia się w tych lub owych stronach, i czerpać ztąd nienawiść przeciw innym miastom, prowincyom, narodom. Patryotyzm nieliberalny, zawistny, dziki, zamiast być cnotą, jest przywarą.

PRAWDZIWY PATRYOTA.

Chcąc kochać ojczyznę uczuciem prawdziwie wzniosłem, powinniśmy zacząć od zrobienia z siebie dla niéj obywateli, którychby się nie potrzebowała rumienić, lecz się nimi szczycić mogła.

Pogardzać religią i dobremi obyczajami, i zarazem kochać godnie ojczyznę, jest rzeczą równie niepodobną, jak niepodobną jest, uważać się za godnego czciciela kochanéj kobiety i mniemać, że się niema obowiązku być jéj wiernym.

Jeżeli człowiek gardzi ołtarzem, świętością małżeńską, przyzwoitością, uczciwością, i powie: „Ojczyzna! ojczyzna! nie wierż mu.“ Jest to hypokryta patryotyzmu, jest to bardzo zły obywatel.

Dobrym patryotą jest tylko człowiek cnotliwy, człowiek który rozumie i kocha wszystkie swe obowiązki, i który się przykłada do ich wykonywania.

On się nigdy nie brata ani z pochlebcą ludzi możnych, ani z jawnym nieprzyjacielem wszelkiéj władzy: być zbyt uniżonym lub być nieszanującym jest to równą ostatecznością.

Jeżeli taki człowiek zajmuje miejsce rządowe, w wojsku lub w zawodzie cywilnym, celem jego nie jest własny los, lecz honor i pomyślność panującego i ludu.

Jeźli jest prostym obywatelem, honor i pomyślność panującego i ludu są równie przedmiotem jego gorących chęci, i nietylko nic nie robi coby się im sprzeciwiało, lecz robi nawet wszystko co może, aby się do nich przyczynić.

On wie, że we wszystkich towarzystwach są nadużycia, i pragnie aby je usunąć, lecz ma wstręt od zapalczywości tego, któryby je chciał usunąć przez gwałty lub krwawą zemstę; te bowiem ze wszystkich nadużyć są najstraszliwsze i najszkodliwsze.

On nie pragnie i nie pobudza do niezgód cywilnych; on miarkuje przykładem i słowem, o ile tylko może, zapalone umysły, i zaleca pobłażanie i pokój. On wtenczas tylko przestaje być barankiem, kiedy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje obrony. Lecz wtedy staje się lwem: walczy, i zwycięża lub umiera.

LISTA
PRZYJACIOŁ LUDU,
SUBSKRYPTORÓW

na trzy egzemplarze lub większą liczbę.

Bażyński, Fran. Ks. Proboszcz, z Poznania 6.
Berendes, H. z Lubina.
Braunek, Tadeusz, z Pogrzybowa.
Brzeski, z Krotoszyna.
Budziński, M. z Pakszyna.
Budziszewski, z Czackorowa.
Bukowiecki, Ks. Proboszcz, z Wongrowca.
Chełkowski, Ildefons, z Wilczy.
Chociszewski, Józef, Red. Piasta, z Chełmna.
Chylewski, Ludwik, z Kornat.
Czachowski, z Psieni.
Czarlinski, Leon, z Zakrzewka.
Działowski, Zygmunt, z Mgowa . . . . 30.
Gadomski, T. z Golimowa.
Gierszewski, Wacław, Nauczyciel, z Książu.
Grabowski, Edward, Hrabia, z Grylewa. 30.
Graeve, Alexander, z Karlshofu.
Gustowski, W. z Dębna.
Hartwig, W. z Łopienna.
Heinrich, Ludwik, z Raszkowka.
Hemerling, Ks. W. z Brzostkowa.
Hoff, Bogumił, z Szołdrów.

Hübner, Ks. Proboszcz z Książu.
Jeszka, Jan, z Kołaczkowa.
Jędrzejewski, Nauczyciel, z Pułkowa.
Kalkstein, z Pluskowęs.
Koczorowski, A. z Dębna.
Kozłowski, z Rokoszowa.
Kruszewski, Antoni, z Witkówka.
Krzysztoporski, Piotr, z Wieszczyczyna.
Kuzaj, Józef, z Odolanowa.
K . . . z Gniezna.
Kwilecka, T. Hrabina, z Morownicy.
Łącka, Antonina, Hrabina z Posadowa . 30.
Langiewicz, Józef, Dr. z Witkowa.
Leitgebera Księgarnia, w Poznaniu . . . 15.
Lniski, Ks. Proboszcz z Czernikowa.
Łukowki, Kleryk, z Zagórza.
Malinowski, A. z Gryżyna.
Miłkowski, Konstanty, z Macewic.
Moszczeński, z Stempuchowa.
Mycielski, Stanisław, Hrabia, z Punitz.
Niedbalski, Ks. Wikary, z Trzemeszna.
Niegolewski, Kazimierz, z Włościejowek.
Nieradziński, z Książu.
Nieżychowska, A. z Żelic.
Nowakowski, Ks. Prob. i Dz. w Krotoszynie.
Okolica Szamotulska . . . . 15.
Oświecimski, Alfons, z Kieronia . . . . 12.
Pawłowski, Wincenty, z Zalesia.
Pągowski, z Kornatowic.
Pelar, Jan, Księgarz, w Rzeszowie . . . . 12.
Płończyński, z Emchen.
Połczyński, Józef, z Dombrówki . . . . 9.

Potulicki, Józef, Hrabia, z Wiel. Jezior . 30.
Przyłuska, Joanna, z Starkowca.
Radoński, Władysław, z Żegocina.
Robiński, Doktor, z Kurzętnika.
Rożański, Karol, z Mieszkowa.
Rożnowski, D. z Wittkowa.
Ryński, Stan. Ks. Proboszcz, w Golancz.
Sartowski. D. Licencyat, z Kurzętnika.
Seyfartha Księgarnia, we Lwowie . . . . 6.
Skórzewska, Melania, Hr. z Lubostroni . 9.
Sniegocki, T. Księgarz, w Bydgoszczy.
Speichert, z Podłozin.
Szawelski, Józef, Lekarz, z Rydzyny . . 12.
Szejdurski, Józef, Pleban, z Ottorowa.
Szews, Ant. Ks. Wikary, z Gołuchowa . . 9.
S. M. z Kopanina.
Szczaniecka, z Łaszczyna.
Szczaniecki, Stanisław, z Karmina . . . 30.
Tomaszewski, z Małachowa.
Tomicki, Edward, z Borucina.
Topiński, z Rusocina.
Trętowski, Ks. Proboszcz, z Zblewa.
Ulatowski, Władysław, z Małachowa.
Wawrowski, W. z Pokawia.
Węsierski, Albin, Hrabia, z Zakrzewa . 30.
Włodarski, M. z Lubaszu.
Zaporowicz, Ks. Proboszcz, z Cekcyna.
Żółtowski, Hr. z Myszkowa.
Zybała, Nauczyciel, z Pakosławia.